

## **Pieniądz i cywilizacje. Od złota Sudanu do srebra Ameryki. Dramat śródziemnomorski<sup>1</sup>**

Na temat roli złota w funkcjonowaniu europejskich społeczeństw doby średniowiecza Marc Bloch na tych samych łamach ogłosił jeden ze swych najważniejszych artykułów<sup>2</sup>. Wydało się nam, że trudno o lepsze uhonorowanie jego pamięci niż zamieszczenie właśnie w „Annales” studium poświęconego problemowi wielkiego obiegu pieniężnego – jednemu z największych i najdonioślejszych pod względem skutków, przed jakim stoi nowożytna Europa. Problem – to pojęcie ze słownika nauki. Dramat – to pojęcie ze słownika życia.

### **I**

Jak wiadomo, ogólny mechanizm handlu uprawianego w rejonie Morza Śródziemnego w XVI w. zdaje się opierać na dość prostych zasadach. Saldo rachunków regularnie wykazuje deficyt w kierunku z zachodu na wschód – oto droga, którą obierają

---

<sup>1</sup> Pierwodruk artykułu: F. Braudel, *Monnaies et civilisations. De l'or du Sudan à l'argent d'Amérique. Un drame méditerranéen*, „Annales. Économies, Sociétés, Civilisations” 1946, nr 1, s. 9–22 (przyp. red.).

<sup>2</sup> Chodzi o artykuł M. Blocha *Le problème de l'or au Moyen Age*, „Annales d'histoire économique et sociale” 1933, nr 19, s. 1–34 (przyp. red.).

przepływy. Handel skupia się na ogół w rękach ludzi Zachodu, którzy eksportują do Lewantu znaczne ilości monet bitych w srebrze, a zatem muszą stale zapewniać sobie jego nowe dostawy. To rzeczywiście poważny problem, ale wcale nie nowy. Tak mniej więcej rzeczy się miały i w starożytności, i w wiekach średnich. Przez długi czas utrzymywano, że tym, co ostatecznie wyczerpało siły imperium rzymskiego, był odpływ życiodajnych strumieni metali szlachetnych do krajów Orientu i Dalekiego Wschodu. W każdym razie bezustannie dokładano starań, by ograniczyć deficyt, znajdując towary mogące stanowić substytuty srebra. Zamiast metali szlachetnych, wciąż jakże rzadkich i trudnych do zdobycia, od wczesnego średniowiecza państwa chrześcijańskie eksportowały niewolników na rynki wschodnie. Gdy te same chrześcijańskie kraje zaczęły panować na morzach, ich rzemiosło – z włókiennictwem na czele – dostarczyło, w najbardziej odpowiednim po temu okresie, dodatkowych zasobów pieniężnych, z których państwa te uczyniły skwapliwie użytek.

Jeszcze w XVI w. jedną ze umiejętności, lub jednym z sekretów, Wenecji była znajomość bazarów Aleppo czy Kairu, na których nabywano pieprz, inne przyprawy, jedwab, bawełnę lub popiół – jakże przydatne w handlu lub rzemiosle, nie zawsze i niekoniecznie zresztą wymieniane na srebrną gotówkę, często za to na inne towary: sukno, wyroby ze szkła, zwierciadła. Do czego byli potrzebni pośrednicy, których Jego Najjaśniejsza Wysokość utrzymywał stale w krajach Lewantu? To oni właśnie sprzedawali, a gdy tylko nadarzyła się okazja, wymieniali *a baratto* towary powierzone im przez macierzyste domy weneckie. Praktyki takie były na porządku dziennym jeszcze w XVII w., a całkiem niezłe ich opisy znajdujemy w korespondencji weneckich konsulów z Syrii. Inne świadectwo dowodzi jednak lepiej, z jaką trudnością przychodziło zachodnim kupcom płacić srebrną monetą za cenne dobra Lewantu. Pewien dokument z Ragusy z 1573 r. potwierdza, że w egipskiej Aleksandrii oprocentowanie srebra było tak wysokie, iż żydowscy kupcy udzielali pożyczek chrześcijanom

będącym w potrzebie, żądając lichwiarskich odsetek w wysokości 36% i 48% rocznie. Szkatuły chrześcijan z kupieckich kolonii na Wschodzie musiały więc dość często świecić pustkami. Obserwowany pod koniec wieku masowy napływ na rynki Lewantu kupców francuskich, później angielskich i „flamandzkich” (czyli holenderskich i zelandzkich), robiących zakupy i płacących brzęczącą srebrną monetą bez czekania na najkorzystniejszą okazję do wymiany towarów, okazał się rujnujący, w dosłownym tego słowa znaczeniu, dla starych weneckich rodów w Syrii. Pociągnął on za sobą – skądinąd dość logicznie – wzrost cen i gwałtowny kryzys weneckiego handlu starej daty.

Należało jednak gdzieś znaleźć srebro niezbędne do handlowania. Francuzi pozyskiwali je z Hiszpanii lub Włoch; Anglicy, jak przekazuje Hakluyt, czerpali je również z Włoch. W ten sposób leżące nad morzem Genua, Livorno i Wenecja stały się dla własnych kupców, ale też dla tych, którzy prowadzili handel w ich portach, dostarczycielami wymiennych walut. Zestawienia z Ragusy wskazują na notowane przez cały XVI w. zwroty srebra pochodzącego z Wenecji. Były to rzecz jasna jedynie niewielkie strumyki w porównaniu z obfitym źródłem sewilskim, które zasilalo z oddali cały obieg śródziemnomorski. Chcemy jednakże z całą mocą stwierdzić – i to jeden z zasadniczych punktów naszej analizy – że znaczenie sewilskiego źródła dla Śródziemnomorza w ogólnym ujęciu ujawnia się później, niż wskazywałaby na to chronologia wielkich odkryć. Szeroka fala srebra, owego białego metalu Ameryki, dotarła do krajów Morza Śródziemnego bynajmniej nie natychmiast.

\* \* \*

Przed XVI w. gospodarka Śródziemnomorza mogła korzystać z dostępu do wielu kopalń srebra i złota – kopalń o znaczeniu, z globalnego punktu widzenia, często niewielkim i na ogół niebędących w stanie prosperować przez wystarczająco długi czas. Tak było w przypadku niektórych kopalń złota w Alpach,

na Sardynii, Krymie lub w Starej Serbii; tak było z kopalniami srebra w Rudawach czy Tyrolu, zwłaszcza tych w Schwazu, które w XV w. stały się bezpośrednim źródłem potęgi Fuggerów i innych kupiecko-bankierskich rodzin Augsburga. Czy na funkcjonowanie piętnastowiecznych kopalń srebra w Europie Środkowej szczególnie stymulująco wpłynęło odkrycie w 1451 r. nowych technik wytopiania, pozwalających na oddzielenie rudy srebra i rudy miedzi? To pytanie, mimo że istotne, pozostanie poza ramami naszych rozważań.

Źródło, które regularnie zasilalo Śródziemnomorze nowymi zasobami, niezbędnymi do pokrycia wydatków czynionych na Wschodzie, wybiło jednak gdzie indziej. Stało się nim złoto pochodzące z Sudanu. Wedle mojej wiedzy, jak dotąd jedynie Jaime Cortezão wspominał nie tyle o znaczeniu – znanym wszak od zawsze – ile o wartości sudańskiego złota dla całego mechanizmu funkcjonowania Śródziemnomorza, czy też – jeśli ktoś woli – o jego miejscu w ogólnym obiegu życia gospodarczego tamtego regionu, włącznie z bramami otwierającymi się na Orient. Istnieje bowiem związek – i w artykule tym chcemy to stwierdzić dobitnie – dotąd niedostrzegany, nigdy dość mocno akcentowany, między wysoce cenionym handlem Lewantu a transportami złotego pyłu z Sudanu do miast i portów Afryki Północnej. Szansą łańciskiego Zachodu stało się objęcie władzy, datujące się od XII i XIII w., nad szlakami morskimi między Afryką a Lewantem. To z kolei umożliwiło forsowanie zamkniętych dotąd bram do Afryki Północnej.

Jak wiadomo, już od dawna – a niewątpliwie od X w. – sudański złoty pył stanowił, na równi i na tych samych zasadach co czarni niewolnicy, główny element „ożywczego” transsaharyjskiego handlu. Często jednak umyka uwadze fakt, że owo złoto będzie przez całe wieki decydującą bronią w rękach zachodniego islamu, czyli muzułmańskiej Hiszpanii i Afryki Północnej, wymierzona w dość ściśle powiązane ze sobą cele. W X w. mieszczańscy i pracowici Andaluzyjczycy osiedlają się

na południowym brzegu Cieśniny Gibraltarskiej – w Ceucie. W ten sposób nawiązują ściślejsze niż kiedykolwiek dotąd stosunki gospodarcze z krajami Maghrebu. Nowe życie tchnięto zresztą i w Małą Afrykę, gdzie powstały takie miasta jak Algier i Oran, a także kwitły starsze ośrodki, takie jak Tunis i Bidżaja. I oto w X i XI w. pojawia się złoto Sudanu – rozlewa się po Afryce i dociera poza jej granice, aż do Hiszpanii. Wiadomości o tym czerpiemy z numizmatyki i historii muzułmańskich królestw Hiszpanii, stojących na wysokim stopniu cywilizacji. Mówi się nam, że po X w. nie były one już w stanie bronić się przed silnymi chrześcijańskimi państwami Północy i wołały płacić im trybut, niż znosić ciągłe najazdy siejącej spustoszenie kawalerii. Jeśli jednak przyjrzymy się uważniej, czyż nie okaże się to rozwiązaniem, które wybierają zamożni? W każdym razie bogactwo płynące z Sudanu, wyciekające afrykańskimi drogami jeszcze w XII i XIII w., trafiało do krajów zachodniego islamu, zjednoczonych dwukrotnie, lepiej lub gorzej, w rozległe, acz efemeryczne, państwa Almorawidów i Almohadów. Źródła z epoki tych ostatnich (ogólnie rzecz biorąc, z XII i XIII w.) są zgodne: mówią o obfitości metali szlachetnych, pięknych złotych denarów, rozwożonych przez kolejnych kupców po całym świecie – w tym, z całą pewnością, aż do Lewantu. Działo się tak, ponieważ – podkreślmy to raz jeszcze – poza dobrobytem zachodniego islamu istniało jeszcze całe życie Śródziemnomorza.

\* \* \*

Z początkiem XIII w. Maghreb zaczyna dzielić się na tyle państw, ile wielkich miast handlowych liczy. Dużo większe znaczenie ma jednak fakt, że wszystkie te państwa otwierają się na handel – z każdym dniem bardziej ożywiony – uprawiany przez chrześcijańskich kupców. Jest to doniosłe wydarzenie w życiu Maghrebu – niezależnie od tego, co sądzi o nim historia powszechna – pod względem skutków wykraczające znacznie poza granice regionu. Nie ulega wątpliwości, że od XIII w. Maghreb

staje się kopalnią złota, bez której funkcjonowanie Śródziemnomorza, a zwłaszcza potężny handel lewantyński, ustałoby lub co najmniej doznało poważnego uszczerbku. W XV w. rola Maghrebu jako siły napędowej jeszcze przybrała na znaczeniu. Rozpoczęła się stała, nieustępliwa, przybierająca różne formy inwazja chrześcijańskich kupców i najemników na przyszłe państwa barbarzyńskie, ponieważ te kraje, o których milczy wielka historia – Fez, Maroko, a w jeszcze większej mierze państwo wahabitów z Tilimsanu, „miasta uczciwych kupców”, czy Hafsydów z Tunisu – rekrutowały żołnierzy z biednych i być może już przeludnionych krajów chrześcijańskich.

Cel kupców, podobnie jak wszystkich innych poszukiwaczy przygód, był niezmienny: wejść w posiadanie cennych metali, czy to zajmując się, jak to było w przypadku żołnierzy, czy to wymieniając najrozmaitsze towary – tkaniny i inne dobra – na złote monety lub złoty pył. Zawierane z myślą o złocie układy handlowe, podpisywane przez chrześcijańskich książąt z „królami” Afryki Północnej, składały się na całą księgę, co potwierdza klasyczny zbiór Louisa de Mas Latrie, opublikowany w 1886<sup>3</sup> – niezwykle bogaty, chociaż niekompletny, o czym uczeni przekonują się każdego dnia. Europejskie archiwa są pełne niepublikowanych dotąd dokumentów świadczących o ciągłym naporze, wręcz zalewie, Katalończyków, Marsylczyków, Genueńczyków, Wenecjan, a nawet przybyszów z Ragusy. W tych miastach kupieckich chrześcijanie (podobnie jak w ich koloniach w Lewancie) mieli własne dzielnice, cieszące się licznymi przywilejami oraz ulgami, nie wspominając o obecnych tam, podobnie jak gdzie indziej, konsulatach. W 1573 r., kiedy książę don Juan de Austria zamieszkał w Tunisie, jego żołnierze odkryli w mieście zbiorniki zbudowane niegdyś przez Genueńczyków w ich dawnym fonduku, czyli zajeździe.

Tak więc nie było dobra, które Europa mogłaby dostarczyć lub odsprzedać, a które nie przepływałoby handlowymi ulicami

---

<sup>3</sup> Autor podał błędną datę. Chodzi o rok 1866 (przyp. tłum.).

północnoafrykańskich miast. Skutkiem tego stał się intensywny rozwój miast w Afryce Północnej, przy czym żadne z nich nie mieściło się w starych ramach politycznych. W istocie niezależne, przywodzą na myśl włoskie republiki z XIII stulecia. Tak było w przypadku Oranu, Tilimsanu, Tunisu, Trypolisu; tak też było z wielką Ceutą przed katastrofą w 1415 r. Przypomnijmy jednak, że wspinały rozwój tych miast nie miał nic wspólnego z tempem rozwoju otaczających je krajów. Miasta te bowiem były produktem gospodarki światowej i w niej tkwiła ich utajona kruchość, co zresztą nie czyniło ich wówczas mniej atrakcyjnymi. Jak już wspomniano, to w nich łączyła się – ponad Saharą – historia Maghrebu (lub raczej historia ich samych) z losami odległych miast i królestw wielkiej pętli Nigru. Dzieje tych miast wiążą się też z całą historią Śródziemnomorza. Na chrześcijańskim wybrzeżu znają je wszyscy. Legenda ich bogactwa będzie trwała dłużej niż ich rzeczywisty dobrobyt. Kiedy Hiszpanie zajmowali w 1511 r. Trypolis, mieli wrażenie, że zdobywają miasto ze złota, i dopiero w miarę upływu czasu zaczęli rozumieć swoją pomyłkę. Jeszcze w 1573 r. – gdy nie sposób już było mieć żadnych złudzeń – don Juan de Austria, osiadłszy w Tunisie, pragnął tam zostać i wyobrażał sobie (z pewnością pod wpływem starych dokumentów Hafsydów), że każdego roku do miasta będą przybywały cenne ładunki złotego pyłu, owego „tibar”.

\* \* \*

A braki były w tamtym czasie wielkie. Począwszy od ostatnich dziesięcioleci XV w. złoto Sudanu przestaje docierać – przynajmniej w tak znacznych ilościach – do miast Afryki Północnej. To oznacza, że w okresie apogeum aktywności drugiego pokolenia ludzi renesansu region Morza Śródziemnego traci nagle istotne źródło zaopatrzenia w złoto, a tym samym – siłę napędową swojego życia gospodarczego. Dobrobyt Afryki Północnej rozsypuje się jak domek z kart. Któż opíše nagłe opustoszenie miast, nędzę tak dotkliwie odczuwaną od pierwszych lat XVI w., że wyziera nawet

z tak bezdusznej księgi, jak ta Leona Afrykańskiego? Dziwnym zrządzeniem losu ani ogólny kryzys w handlu regionu Morza Śródziemnego, ani nawet lokalny kryzys w Afryce Północnej zdawały się aż do dzisiaj nie zaprzętać w najmniejszej mierze uwagi historyków. Ernest Mercier w wiekowej już i klasycznej *Histoire* pisze o „feudalizacji” opisywanego świata i słowo to – niefortunnie wybrane – bez wątpienia wskazuje, że nie umknęły jego uwadze trudności Afryki Północnej i rozkład stworzonych tam ośrodków władzy. Jeśli jednak mówimy o Śródziemnomorzu, to czy ktokolwiek wcześniej pokazał je nam pogrążone w kłopotach finansowych i handlowych? A przede wszystkim, czy ktoś, zdając sobie sprawę ze skutków, cofnął się do wskazania przyczyn? Czy ktoś zadał sobie pytanie, co mogło się dzieć dalej niż w Maghrebie, w głębi Czarnego Łądu?

Cóż się tam stało? Nic. Nic poza pewnym drobnym, nieznanym faktem, którego skutków dla istoty funkcjonowania Śródziemnomorza, a zatem dla całej gospodarki i całej historii Europy, aż dotąd nikt nie chciał zauważyć. Nic poza tym, że w roku 1460 – tym samym, w którym zmarł Henryk Żeglarz, wielki promotor wypraw – portugalscy odkrywcy dotarli w pobliże Zatoki Gwinejskiej. Dziesięć lat później Zatoka została zbadaana aż po wyspę Fernando Po, leżącą na jej wschodnim krańcu.

Tak więc Portugalczycy docierają do Zatoki Gwinejskiej. Z całą pewnością wykorzystanie terenów położonych w głębi kraju do celów handlowych zajmuje im jakiś czas. Jednakże w 1482 r. powstaje San Jorge da Mina, będąca jednocześnie faktorią i twierdzą, a zaraz potem zaczyna funkcjonować Casa da Mina – ośrodek regulujący gwinejski handel. To dało początek prawdziwemu gospodarczemu „przechwyceniu” transsaharyjskiej wymiany i jej odwróceniu. Portugalczycy pojawiają się na wybrzeżu „Miny” z tkaninami, *hambels*, wielkimi, tradycyjnymi okryciami z Alentejo oraz miedzianymi misami dostarczonymi przez kupców z Antwerpii, ale też i bardziej kosztownymi dobrami: końmi i marokańskim zbożem. Dzięki tym wszystkim



towarom mogą w zamian nabywać czarnych niewolników i złoty pył. Było to wydarzenie o fundamentalnym, globalnym znaczeniu. Portugalczycy kładą rękę jeśli nie na całości (Tilimsan w czasach Turków będzie bił złote monety aż do końca XVI w.), to przynajmniej na znacznej części metali szlachetnych dostarczanych przez sudańskich poszukiwaczy. Udaje im się to osiągnąć dzięki temu, że do rdzennych społeczeństw i plemion zamieszkujących teren między Zatoką a dorzeczem Nigru przenikają ich kupcy, pośrednicy polityczni i poszukiwacze przygód, odkrywcy szlaków i inicjatorzy wymiany, których rola jest nie do przecenienia; jeszcze wiek później kronika wysp Zielonego Przylądka wspominała o znaczeniu tych wędrowców.

## II

Tym sposobem sudańskie złoto zaczyna wędrować w kierunku Atlantyku. Czy trafi stamtąd do Europy i rejonu Morza Śródziemnego? Jeśli tak, nie byłaby to tak naprawdę żadna zmiana dla europejskiej gospodarki, nie licząc początkowych perturbacji. Czy złoto, którego Europa tak potrzebuje w Lewancie, dociera do niej za pośrednictwem mieszkańców Maghrebu czy Portugalii, mało ją to w sumie obchodzi. A odtwarzana tu przez nas historia nie wykraczałaby w takim przypadku poza ramy zwykłej anegdoty.

Faktycznie bowiem przez kilkadziesiąt lat sprawy toczyły się niemal w ten sposób. Do Lizbony przybywało sudańskie złoto, a wraz z nim inne ważne towary z gwinejskich wybrzeży, by wspomnieć tylko o fałszywym pieprzu, *malaguette*<sup>4</sup>, który dzięki niższej cenie stanowił przez dość długi czas na placach Antwerpii konkurencję dla prawdziwego pieprzu „z wysp”. Portugalscy żeglarze jednak wciąż zapuszczali się coraz dalej na południe. W 1488 r. Bartolomeu Dias dopłynął do Przylądka Dobrej Nadziei. W 1498 r.

---

<sup>4</sup> Aframon madagaskarski, zwany też rajskim ziarnem (przyj. tłum.).